Cena N-ru 15 Mkp.

ROK 53 KRAKÓW, DNIA 17. KWIETNIA 1921. Nr. 16.

DJABEŁ

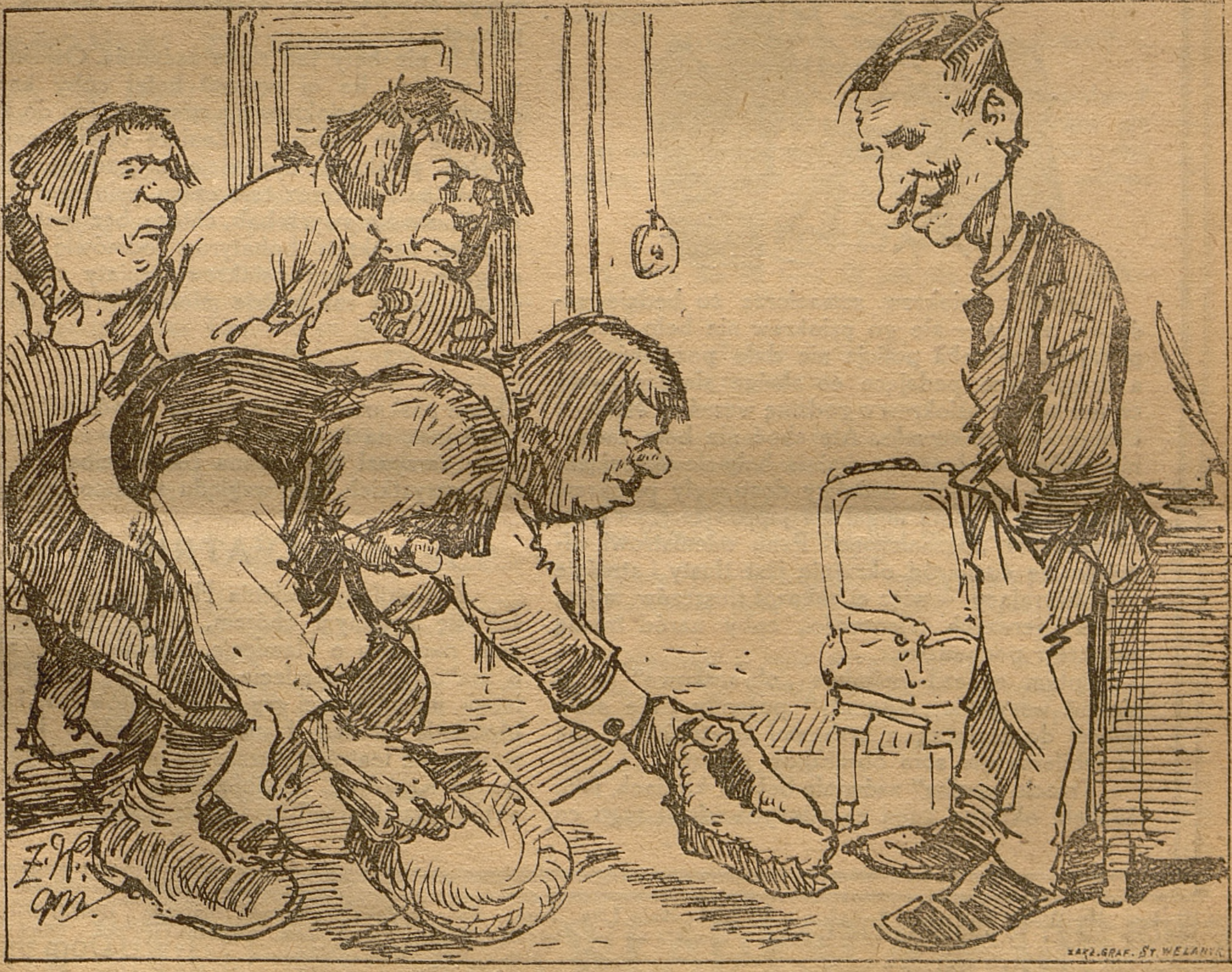
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ“ WŁADYSŁAW BORKOWSKI Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 15 Mkp.

PRENUMERATA W KRAKOWIE I NA PROWINCYI WRAZ Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ: MIESIĘCZNIE 60 MKP.
Cena egzemplarza 15 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

DEPUTACJA KMIOTKÓW U WITOSA.



Witos. Czego chcecie, kochani Piastowie?

Delegaci. A no przychodziewa do Jaśnie Wielmożnego Pana Dziedzica wskróś onych podatków, co nam pan dziedzic kazuje płacić. Jak trza, to trza — płacić bedziemy. Ino pokornie prosimy, coby nijakiej hegzekucji nie beło i coby kużdy płacił wedle swego obrachonku, bo inak to my biedne chudziaki do cna skapiejemy...

OD WYDAWNICTWA. Z powodu olbrzymiego podniesienia kosztów druku i papieru podwyższamy prenumeratę i cenę pojedynczego egzemplarzą na 15 Mkp.

Od Wydawnictwa.

Do Szanownych P. T. Prenumeratorów.

Prosimy o odnowienie prenumeraty! Warunki w nagłówku. — Adres wydawnictwa tygodnika ›DJABEŁ‹:

Władysław Borkowski, Kraków
ul. Niecała L. 4.

WICEK SOCJALIK.



Ogłosiły psiokrew szmaciorze co bedzie zaćminie słuńca — ale go psiokrew nie beło. Jedne pedajom, co ceka policja nie dała pozwolińswa, a drugie som pedające co słuńce sie ozgniwało co mu każom psiokrew o godzinę wcześnij wstawać i lotygo zaśtrjakuwało. Ale choć nie beło zaćminia słuńca, to jensze zaćminia beły sie okazujące.

Pirsze zaćminie makówy dostrzygły psiokrew jastronomy u pana mienistra japrowizacji — beło to zaćminie „ograniczone“. Panu mienistrowi widziało się co naród okrutnie jest tłusty i straśnie się obżyrający — więc ci zakozoł tłuszczów, mlika, mięsa i jenszych jajeczności, coby naród trochę psiokrew pochudział.

Potym ci jezd zaćminie „obrączkowe“ bo ci sie już wszystkie „lajtnanty“ pożeniły i nie stało więcej do żeniaczki z brzanami amatorów — tak ci jubilerzy nie som obrączków robiące.

Trzecie „pełne“ zaćminie beło w kirniach, jako że beła okrutna kupa zaćmionych wśród tygo co trąbili na zwycięstwo na Slunsku — a ono zwycięstwo to ci je tero psiokrew najwinksze zaćminie, bo nicht w całyj psiokrew Jeuropie nie jest wiedzący co bedzie po onym plecybicie.

Stałe psiokrew zaćminie jest w maistracie, który psiokrew skróś tygo nie dowiedzioł sie jeszcze co mąka tero jezd tańsza i lotygo męczybuły bierom psiokrew dalij 10 marneczek za bułę a 180 za bochen gliny, chtórom psiokrew chlebem nazywajom.

Było tyż „cząstkowe“ zaćminie pana mienistra Styczkowskigo, chtóremu psiokrew Witos chcioł dać laufpas bez to co ode biedroniów biere podatki, a gronta jeim gratis nie jest rozdający — ale ono zaćminie jakoś się psiokrew skuńczyło i Styczkowski furt nowe papirki drukuje...

Zaćmiło tyż okrutnie Łojda Drożdża, onygo jangielskiego sufragana, chtórymu sie psiokrew widzi co cały świat jest psiokrew lo niego i jego zatraconych janglików. Kużdygo poczciwygo krzywdził, a kużdygo zbója beł popierający. Z pludrami psiokrew ten oberpaskorz sie bratał, bolsiewików w nos całuwał. A tero go chyciły za wióry jego własne bolsiewiki. Dobrze mu tak. Urżnąłbym sie psiokrew z radości jak szewc, gdyby onygo oberpaskarza utrącono i na zieloną trawę psknięto.

Ale nie beły ino same zaćminia. Ozjaśniło sie we wojsku, bo ci wyszed befel coby kawaliry oficyry same psiokrew nie miszkały, ino do koszar beły na noc chodzące. Żeniate cywile majom ci wysłać psiokrew dyputację z podziękowaniem, bo nie bedom teroz tele czasu psiokrew tracące na pilnowanie swych bab, chtóre bez patrejotezm niczego psiokrew bohatyrom odmówić nie beły mogące. Niejeden psiokrew żeniaty cywil tero dopiro pirszy raz bedzie mioł noce spokojne...

RÓŻNICA.

Chłopi-paskarze z Szelą pewną wspólność mają,
Choć jest, na korzyść Szeli, i pewna różnica:
Szela zarzynał tylko pana i szlachcica, —
Oni wszystkich, bez względu na stan, zarzynają.

Z TEATRU.

Z okazji wystawienia Hamleta, krytycy uskarżali się zgodnym chórem, że za dużo już przed nimi napisano o Hamlecie. Pisano wiele, ale nie o krakowskim Hamlecie, który był raczej Chamletem, mimo dobrej gry p. Adwentowicza. Takiego otoczenia żaden Hamlet, w żadnej Elsynorze wszystkich teatrów, jeszcze nie miał. Takiego stryja jak w Krakowie powinien był zgładzić na pięć aktów przed przedstawieniem, zaraz po dojściu do

pełnoletności, by nie kompromitował zacnej dynastji swym wyglądem. Przyjaźnienie się z matołkami Rozenkrancem i Gildesternem, choćby chwilowe, świadczy że krakowski Hamlet nie był wybredny. Nic też dziwnego, że duch jego ojca stękał i skomlał na widok takiego synalka. W takiej kompanji Hamlet zwarjować powinien na prawdę. Ale to wszystko odnosi się do krakowskiego Hamleta.

„Taniec śmierci“ jest to z talentem założona przez Strindberga spółka z ograniczoną poręką, do uprzyjemnienia sobie życia przez cztery akty, aby w chwili jej rozwiązania powiedzieć sobie: Trzeba wszystko przekreślić co było i zacząć na nowo lepsze życie. Słuchacz może się trochę dziwić, czemu oni sobie tego nie powiedzieli przed pierwszym aktem, ale w takim razie p. Adwentowicz i jego partnerka straciliby sposobność do rozbijania się po scenie. Po takiem przedstawieniu odejdzie ochota każdemu mężowi, czy żonie, od urządzenia scen w domu. Jest to rzetelna korzyść. Do przedstawienia tego, zaangażowaną została młoda kotka, która wywiązała się z krótkiej swej roli doskonale i z wdziękiem. Pewne opanowanie gestów, zwłaszcza myrdania ogonkiem w chwili wzruszenia, spotęgowałoby tylko wrażenie. Talent jej liryczny rokuje najlepsze nadzieje.

W Donżuanie, zamordował p. Orwid p. Adwentowicza całkiem poprawnie. Panie świeć nad jego papierową duszą, którą tchnął w niego na przeciąg kilku wieczorów Tadeusz Rittner. *Emer.*

Z KRONIKI ZŁODZIEJSKIEJ.

Ceny mąki spadły o 30%.

Cena pieczywa krakowskiego nie spadła ani o 1%.

Gdzieżeś magistracie? Gdzieżeście obrońcy ludu? Gdzieżeś urzędzie poskramiania lichwy?

Ręka rękę myje — paskarz paskarzowi pomaga.

Firma A. Hawełki sprzedaje ryż po 76 mk. za kilo. Natomiast pan Laulicht na placu Franciszkańskim wywiesza w oknie sklepowem zawiadomienie: „Ryż potaniał“ — i każe sobie płacić po **84 marek** za kilo.

Czyby opiekunowie nasi, nazwani urzędnikami od zwalczania lichwy, nie raczyli z „tanim“ panem Laulichtem nieco się „podrożyć“?

LUDOŻERSTWO W POLSCE.

Do rozmaitych klęsk, jakie sprowadziła wojna, przybywa jeszcze rzecz straszna, potworna: rozszerzające się ludożerstwo.

Z przerażeniem i osłupieniem czytamy w artykule p. Adama Grzymały Siedleckiego „Listy żołnierskie“ (Rzeczpospolita nr. 71 r. 1920): „Między Warszawą a linją ognia (w czasie sierpniowych walk o Warszawę) znajdziecie s e t k i i t y s i ą c e żołnierzy n i e d o j e d z o n y c h“.

Setki i tysiące! — nie kilku, lub kilkunastu. Niedojedzonych widocznie z braku apetytu, z przeładowania żołądka.

Ale kto nie dojadł tych nięszczęśliwych, — autor nie podaje. Pocieszajmy się myślą, że antropofagami byli bolszewicy.

Z ŻYCIA ŻOŁNIERSKIEGO.

— Józek, nie wiesz czasem co się dzieje z Walkiem?

— Ano dostał od bolszewików odłamkiem szrapnela w nogę i wyjęli mu kawałek kości...

— Ale teraz zdrów?

— Jak ryba, bo mu zaraz wstawili w nogę kawałek psiej kości — i klawo.

— A kuleje?

— Nie, tylko jak przechodzi koło jakiej latarni, albo drzewa, to zaraz podnosi nogę do góry.

W szkole szoferów.

— Szeregowiec Pędrak!. Powiedzcie mi co każdy szofer powinien przedewszystkiem umieć.

— Przejeżdżać cywilów i zmykać, panie poruczniku.

Kapral: Słuchajcie ofermy! Macie być waleczni jak — sam Napoleon. — Ale... co wy tam wiecie z mitologji?

W komisji poborowej ochotników pyta oficer rekruta;

— I gdziebyście to, zuchu, chcieli służyć?

— W ciężkiej artylerji.

— A z armatą będziecie to się umieli obchodzić?

— E! — panie poruczniku — (wtrąca się z tej samej wsi drugi ochotnik) — nie potrzeba lepszej armaty, jak jego baba — wali na odlew.

AFORYZMY.

Ludzie nie są tacy źli jak się wydają, a tylko tacy głupi.

Gdyby głupiec wiedział że jest głupcem, przestałby być głupcem.

O niejednym z formistów można tak powiedzieć: Nie taki straszny malarz, jak maluje.

Która ze sztuk jest najweselszą?

— Grafika, bo gra i fika równocześnie.

Jeden powieściopisarz rozełgawszy się pisał: „bezpłodność była w tym rodzie dziedziczną“.

Całowanie w rękę wyraża wyższy stopień szacunku. — Ci którzy całowanie w rękę kobiet stosują przy każdej sposobności, w wypadkach szczególnego szacunku, muszą poszukać innego miejsca do całowania.

Kinem et circenses! *Emer.*

ANEGDOTA.

Dwaj znajomi w podróży, wynajeli wspólnie w hotelu pokój o dwu łóżkach, aby się przespać. Nazajutrz po przebudzeniu pyta jeden drugiego:

— No jakże się pan wyspał?

— Jak na wyspie. A pan?

— Jak na półwyspie (połowę nocy nie spał).

— To czemuż pan wstaje?

— Boję się wpaść w zaspę. *Emer.*

ETYMOLOGJA.

Kalesony: *kales* = piękny, *sono* = brzmię. Całość = pięknie brzmiące.

Fotograf: *foto* = jaśnie, *graf* = hrabia. Całość = Jaśnie hrabia.

Rodzaj męski od osa = osioł.

Krytyka muzyczna powinna się nazywać grytyka.

— Dlaczego?

Bo gry tyka. *Emer.*

W KUCHNI.

Pani. Mówiłam ci już raz, moja Kasiu, że na sprowadzanie sobie do kuchni wojaków absolutnie nie pozwalam.

Służąca. To dziękuję pani za miejsce. Dla tych marnych 400 marek na miesiąc ja się nie zdemobilizuję.

NA WSI.

— Słuchaj stary. Jaśko Zając chce się żenić z naszą Baśką. Jak ty myślisz?

— To ja myślę, że jak chce, to niech się żeni.

— Ale on chce, abyś jemu oddał połowę gruntu.

— A wiesz stara, a ja myślę, że on dla naszej Baśki nie do pary.

DZIENNIK KOLEJOWY Nr. 3.

Od redakcji:

Na ogólnie wyrażone życzenia zmieniamy polityczny kierunek pisma z „humorystyczno-satyrycznego", na „satyryczno-humorystyczny".

Z radością donosimy również, że udało nam się po długich i dolegliwych cierpieniach, pozyskać na współpracowników szereg wybitnych sił: etatowych i prowizorycznych, celujących we władaniu piórem i ołówkiem; urządziliśmy własną stację „drutu bez telegrafu", za pomocą której otrzymywać będziemy najnowsze wiadomości z całego świata a nawet i dalej.

Część urzędowa.

I.

D o   w s z y s t k i c h. Celem oszczędzania atramentu, znosi się pisanie interpunkcji i używanie kropek i kresek nad literami oraz podkreślanie słów i poprawianie omyłek. Robienia tak zwanych „żydów" na papierze zabrania się najsurowiej.

Podpis.

II.

Ponieważ dzieją się nadużycia, że pracownicy nie żonaci, celem otrzymania poboru dodatków na rodzinę, żenią się bez uzasadnionej potrzeby, robi się zależnem ich prawo poboru dodatków na rodzinę od otrzymania pozwolenia na małżeństwo.

Podanie umotywowane należy wnosić na ręce bezpośredniego naczelnika, a ten ma z odpowiednim wnioskiem, przedłożyć podanie w drodze służbowej.

Pozwolenia na małżeństwa udziela Wydział rachunkowy w porozumieniu z Oddziałem kontroli dochodów. Także dodatki na dzieci, urodzone bez poprzedniego pozwolenia przełożonej władzy, nie będą wypłacane. *Podpis.*

III.

M. K. Ż. zarządziło wypłatę zwrotnej zaliczki w wysokości 2000 Mk. dla kawalerów, 3000 Mk. dla żonatych. — Wypłata ma nastąpić najpóźniej z dniem 30 kwietnia b. r. — Zaliczkę potrącać się będzie z pensji przy wypłacie dnia 1 maja b. r. Kwity należy stemplować według skali II-giej.

Podpis.

Przy koleji są tylko dwie posady na które nie trzeba zdawać żadnych egzaminów t. j. posada zamiatacza i ministra.

Kolega do kolegi (który przyłożył brzuch do pieca). — Czemuż ty grzejesz brzuch? — Wobec ograniczeń żywnościowych, — ogrzewam na kolację to, co jadłem na obiad.

— Prawda, wy kolejarze otrzymujecie w konsumach zawsze chleb?

— Tak jest.

— Dobry?

— Bardzo!

— Tani?

— Jedna trzecia normalnej ceny, tylko ma jedną wadę... że go zwykle niema.

— Tato!

— Co dziecino?

— Czy to prawda, że są na świecie tacy ludzie, którzy jedzą codziennie chleb i mięso?

Dla praktykantów kolejowych otwarto nowy „kurs handlowy", na którym wykłada się i geografię. Na wizytację kursu przyjeżdża „kontrolor". — Między innymi zapytuje jednego z kandydatów, wskazując na obok stojący „globus": Dlaczego jak pan widzi, globus jest po obu biegunach spłaszczony?

Nauczyciel (przerywa): „Pan inspektor daruje, ale nam już „taki" przysłano".

Potwierdza się zgodność treści następujących telegramów:

Warszawa 16./III.

Podwyżka mnożnika do żądanej wysokości została przez M. K. Ż. zatwierdzona. *Podpis.*

Warszawa 17./III.

Podwyżka mnożnika do żądanej wysokości została przez M. K. Ż. odrzucona. *Podpis.*

Warszawa 18./III.

Podwyżka mnożnika przez M. K. Ż. nie została odrzuconą, ani zatwierdzoną. *Podpis.*

Wobec ograniczenia sprzedaży rozmaitego rodzaju środków żywności przez Ministerstwo Aprowizacji, które spowoduje znaczne zmniejszenie się wydatków na utrzymanie, podaje się do wiadomości, że mnożnik obecnie podwyższonym nie będzie. *Podpis.*

Zadanie matematyczne. Jeżeli podatek wodociągowy podwyższono z 4% na 20%, ile musi podrożeć wino z winnic Prezydjum Miasta?

Następujący wierszyk:

Wolne paskarstwo i handel wolny będzie gdy
Tysiąc ziemniaczek a zboża ziarnko marek sto
Rolne gospodarstwa wymarzone będzie to
Przysiądz można to na w raju jak będzie wtedy.

Czytany odwrotnie (od prawej ku lewej strony) brzmi przypadkowo lepiej.

Odpowiedzi od redakcji.

Wykształconemu: Mądry satyrę zrozumie a o głupiego nie chodzi.

Gorące serduszko: Ubolewamy, ale wszyscy członkowie redakcji są żonaci. Propozycji pani nikt przyjąć nie chciał, może w części i dlatego, że Pani przeszła „Rubikon", skończywszy 40-tą wiosnę życia.

Emerytowi w czynnej służbie: I my Panu radzimy przenieść się powtórnie w zasłużony stan spoczynku.

Repertuar teatralny.

Niedziela popoł.: „Królowa przedmieścia".
„ wieczór: „Fircyk w zalotach".
Poniedziałek: „Rywale".
Wtorek: „Jeden z nas musi się ożenić".
Środa: „Ogniem i mieczem" i „Spódłowali".
Czwartek: „Śluby panieńskie" i „Podróż po Warszawie".
Piątek: „Gwałtu co się dzieje".
Sobota: „Rozwódka".
Niedziela popoł.: „Tam gdzie skowronek śpiewa".
„ wieczór: „Samarytanka".

Inseraty.
(Rozsypano ogłoszenia.)

Młoda wdowa, przystojna, dobrze ograna, fasada malowana olejno, dwa balkony i oficyna, z czystą hipoteką, obłaskawiona, nie kopie i nie kąsa, mało używana, obita pluszem, wypchana watą czysto-wełnianą, o trzech nogach, z rolkami, $1^1/_2$ metra w obwodzie — wraz z żywym i martwym inwentarzem blizko stacji kolejowej, corocznie rodzi owoce, w zimie do użytku jako sanki — udziela konwerzacji francuskiej — z powodu choroby właściciela tanio do odstąpienia lub zamiany na biały cukier. Próbki gratis i franco. Póki zapas starczy.

MONOLOG SZMAJGEŁESA.

Karol, król, co napędzony
Został z Węgier, gdzie papryka,
Wino, gulasz, un szalony —
Ma wielkiego w głowie bzika:
Un co wojnę spowodował!
Razem z Wilhelmem Prusakiem,
Węgry zniszczył, wymordował
Buł dla Węgrów hajdamakiem —
Un, co żył tak jak pies z kotem
Z żoną, co się Zytą zowie,
I jak wszyscy wiedzą o tem,
Pił jak szewc, miał zamęt w głowie,
Un chce teraz by zrobiono
Jegi królem, by panował,
I ani sze spostrzeżono,
Do Pesztu sze przywindował.
Lecz chociaż teraz nie mało
Węgrów jest, co się żydami,
Zrobiacz mu sze nieudało,
By panował nad Węgrami!
Bo czy Węgry autentyczne,
Czy ze żydów są zrobione
Chcą rządy demokratyczne —
Uni króla nie spragnione!
Jegi Węgrom nie potrzeba
Tak, jak Prusakom Wilhelma —
Bo by sobie dali chleba!
Karol pijak! Wilhelm szelma!
Un niech dalej sze upija —
Dalej będzie zamroczony,
Ale Węgrów niech omija —
Bo mu wara od korony!
Do Wilhelma niech wędruje,
Z Pesztu niech szybko wyrusza
Niechaj z Wilhelmem ucztuje,
Bo to jegi bratnia dusza!
Że królów zastęp nie mały
Także tronu pozbawiono
Niech założą klub wspaniały
Królów co ich wypędzono.
Niech sze bawią, niech ucztują
Lecz nie pragną rządzić nami,
Bo my jak to wszyscy czują,
Chcemy bicz demokratami!

NIEBOSZCZYK.

W Hiszpanii przewiezienie zwłok koleją żelazną nie tylko kosztuje bardzo dużo, ale jest połączone z licznemi trudnościami i zachodami. Gdy zatem Don Fernando de Castillos umarł zdala od Madrytu, żona celem umieszczenia zwłok w Madrycie w grobowcu familijnym, postanowiła użyć do przewie-

zienia zwłok najtańszego sposobu. Wieczór na dworcu kolei żelaznej, gdy już stał pociąg przygotowany do odjazdu do Madrytu, zjawiło się dwóch mężczyzn, którzy jak się zdawało ciężko chorego prowadzili pod pachy. Usłużny konduktor zaraz otworzył drzwi pustego wagonu, chorego tam umieszczono, a obaj panowie spiesznie się oddalili. Konduktor zwracał na to baczną uwagę, aby nikt do wagonu nie wszedł. Gdy jednak pociąg ruszył i przez kilka stacji już przejechał, na jednej na której było więcej podróżnych zgromadzonych, uszło uwagi konduktora, że jakiś podróżny otworzył sobie sam drzwi wagonu, w którego kącie ułożony był nieboszczyk i wszedł do wagonu. Na powitanie towarzysz podróży nic mu nie odpowiedział. Również i na późniejsze zapytanie, czy może zamknąć okno wagonu, bo jest zimno, żadnej odpowiedzi nie otrzymał. Obrażony, siadł w kącie wagonu i więcej się nie odzywał. Po jakimś czasie na silnym skręcie skutkiem przechylenia się wagonu nieboszczyk zleciał z siedzenia i upadł jak długi na podłogę. Podróżny pospieszył mu na pomoc, ale po krótkim czasie przekonał się, że ma do czynienia z zimnym trupem. Bardzo go to przeraziło — już widział się aresztowanym, posądzonym o zbrodnię morderstwa, a nawet zasądzonym na karę śmierci, bo o omyłkę nie trudno. Nie wiedział co począć. Aby jednak wszelką odpowiedzialność od siebie oddalić, pochwycił ciało nieboszczyka i wyrzucił przez okno wagonu na tor kolejowy. Gdy to uczynił, już był spokojny o swoje losy i jakby się nic nie stało, siedział we wagonie. Konduktor, któremu się zdawało, że ktoś na jednej stacji chodził około wagonu w którym jechały zwłoki nieboszczyka, aby się przekonać, czy do wagonu kto niespostrzeżenie nie wszedł, wszedł do wagonu, a gdy ku swemu wielkiemu zdziwieniu spostrzegł, że w wagonie nieboszczyka niema, ale siedzi jakiś pan i pali cygaro, rzekł do tego pana: „Mnie się zdaje, że tu poprzód był jeszcze jeden pan"?

— A tak, — otrzymał odpowiedź — był, ale na poprzedniej stacji wysiadł. Zdziwienie konduktora było ogromne. Niewiedział jak sobie tę rzecz wytłomaczyć. Nie mógł zrozumieć, w jaki sposób nieboszczyk mógł wagon opuścić. Całą drogę do Madrytu, gdzie żona nieboszczyka na przybycie zwłok oczekiwała, myślał nad tem, co zaszło, ale sprawy wyjaśnić i zrozumieć nie zdołał. Gdy na dworcu w Madrycie zjawiła się żona nieboszczyka, aby zwłoki zabrać, konduktor z miną wielce strapioną oznajmił jej, że nieboszczyka niema...

— Cóż się z nim stało?

— Nie wiem. Na jednej stacji, jak mi to jadący z nim podróżny oznajmił, wysiadł z wagonu i gdzieś zniknął.

Zakłopotanie żony było nie do opisania. Niewiedziała, co o tem wszystkiem myśleć i jak się to wszystko stało. Na jej żądanie rozpoczęły władze poszukiwania i długi czas upłynął zanim zwłoki na torze kolejowym znaleziono. W jaki jednak sposób nieboszczyk wyszedł z wagonu i dostał się na tor kolejowy, o tem władze i żona nigdy się nie dowiedzieli.

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Feljeton składany).

I. Przykrości kupieckie.

Jedna z pań znajomemu kupcowi wyrzucała, że gdy dawniej był znany z rzetelności i zadawalania się małemi zyskami, dziś drze z kupujących skórę jak każdy paskarz.

Kupiec, człowiek szczery, wcale nie oponował ale tak rzecz przedstawił:

— Niechno się pani weźmie do handlu, niech pani raz spróbuje zarobić na czemś — a wtedy będzie pani inaczej śpiewała. Gdy to pani uczyni, to tak jakby pani dała palec djabłu, a on łaps za całą rękę. Zasmakuje pani — i amen. Wciągnie się pani nietylko do handlu, ale i do paskarstwa. Będzie pani tylko o tem myślała, coby kupić i, co ważniejsza, po czemu sprzedać. Ja np. wiem i rozumiem, że tak się robić nie powinno, ale nie mam już siły temu się oprzeć. I męczę się. Bo, powiem pani, że to prawdziwa męczarnia zdecydować się ile za towar zażądać! I — wie pani — choć się z dużym zyskiem sprzeda, zawsze po wzięciu pieniędzy człowiek żałuje, że sprzedał — za tanio.

II. Znów Józefuoweczka

Rozdzielanie darów amerykańskich przed świętami, dało fejletoniście wileńskiej „Gazety Krajowej„ temat do następującego fejletonu:

Zdaleka już dolatywał z suteryny gwar zmieszanych głosów, zlewający się w rytmiczne gęganie, ile że przeważały soprany niewieście. Rajcowano tam tak energicznie, że nie dosłyszano mego wejścia, to też wysłuchałem niepostrzeżony nie krępowanego żadnemi względami „głosu ludu".

Na brudnych stołkach i ciemnej barwy pościeli, leżały porozrzucane konfekcje damskie; olśniewającej białości batysty, niektóre oszyte koronkami, fruwały z rąk do rąk, przerzucano też płaszcze, trykoty, buciki, obracano je pod światło, i od światła, wąchano, lizano, i wrzaskliwie spierano się: „ci bawełniczne, ci wełna"?

W chwili, gdy się dyskretnie wsunąłem, dwie okutane w chustki po oczy, niewiasty, o nadobnych kształtach tłomoków i spódnicach urągających swą długością ostatnim dekretom mody, tarmosiły pomiędzy sobą, podniecające wyobraźnię, prowokacyjnego wprost kroju, *combinaisons*, których nogawiczki powiewały w jakimś *double foxtrocie* nadzwyczaj zalotnie.

— Dopust boży nic więcej! Ci tobie Wincentuowa tuman na oczy był zaszedszy! Co ty wzieła? na co to włożyć? Tfy, i grzech przebierać taka odzienia rospustna i patrzyć przeciwnie! — wołała józefuoweczka i inne „damy".

Głosy oburzenia i niespokojne pytania krzyżowały się w zaduchu suteryny, a właścicielka daru, praczka Wincentowa, starała się przekrzyczeć inne, wołając:

— Durne wy! Majtki to, majtki! A pewnoż ja na siebie takich dziurawych nie włożę, zamienię piorąc na ućciwsze i będę nosić.

— Poco brała te?

— A jak jej niebyło brać, kiedy dają? Ot nie takie ja rzeczy tam widziała, w tym kumitecie amerykańskim — wtrąciła Józefowa. Kiedy nie spojrzę ja docisnewszy się aż tu kleryki, pcho sie, za ta odzienia chwytając, a wszystko damskie bioro!

— A Jezus! A ci widziałesz! Tak cóż z tego będzie?

— Tego ja niewiem, ale już że nic pieknego to pewno. Ktości im mówi: "toż do seminarji nie puszczo wrócić z takiemi rzeczami", a oni: „ach, to dla siostrzyczki, to dla mamuni!" To co zrobić? Ponieśli...

— A jedna hrabini, ale zbiedniawszy ze wszystkiem, to już nadto pobożna, aż słodko patrzeć było. Kiedy poprowadzili jo do węzełka, tego gdzie ta zamorska odzienia przywieziona leży i kiedy mówią, bierz pani sobie, wybieraj, co pani w guście. Kiedy pociągnie ona, aż tu męskie majtki przyszli się na jej dola! Ach jej, kiedy skrzyknie ona! Kiedy shadzi się! Pfe, pfe, paskudztwo! Krzyczy, i aż jo odrzuciło; tylko co nie zemlawszy była biedninka, tak jej mężczyzna wstrętliwy.

— Nu, już kiedy stara! A popatrzaj Pani jak ona swoje młode laty obnosiła po świecie, tak wtedy obaczym, czy jej menszczyzny byli w guscie, ci nie.

— A wszystko równo co dajo, jeszcze i kaprysy wyprawujo ludzie! Po moim rozumie to brać, dziękuje pieknie powiedzieć i Boga prosić za tych dobrodziejów, co tak nas sprezentowali. Boż pomyśl Pani Wincentuowa! Z za morza przyjechawszy, żeby nasza biedność ratować.

— Prawda Pani mówisz, Klamensowa, toż człowiek goły wejdziesz do ich, a wyjdziesz wystroiwszy się, jak szewc na Boże Ciało.

— Tak, to tak, ale cóści ja wam powiem, co mnie mówiła jedna tercjanka, że... ta oddziennia choć ważna i piekna, nie ma co gadać... ale dlatego... niebezpieczna...

— Co Józefowa gadasz? Może po zarazie jakiej, ci co?

— A możesz pfu, po czarnych ludziach murżyńskiego rodu, co tam słysze po drzewach skaczo... nie narągaj się, mów co wiesz?

— Ze wszystkiem inny interes. At, mówio... że ta ichna jedzenia i ta oddziennia... heretycka!

— Co gadasz, w czem ta herezja? Postne dajo.

— A ot prawda. Ci dasz pani Wincentowa wiary, że u ich w Ameryce jest takie, co po kilka żon majo i to ich religja nazywa się, a oni murmuny.

— A Jezusie nazareński! O któż im pozwala tak żyć? Ci sądów tam niema, ci co w tym kraju! A toż im biednieńkim krzywda, tym babom!

— Słysze, mówio, nic sobie, żyjo kontetne.

— A ci widzisz!? Ot kiedy tam naród mocny, musi być mięsa dużo jedzo.

— A Matyńko Boża!? z głowy zeszło, zagadawszy się, toż wsiulił mnie mąż garście kaściuszków, walaj, mówi, Anielka, na Łukiszki, kupuj parsiuka, krzanu, jajków, kiełbasy, monka z Polszczy jest, wódka poznańska jest, będzim święcone robić

— Mówio że ta sadła z małpów.

— Et tylko tak gada ten, co bez protekcji żyjąc nie może do jego docisnąć się, z zajzdrości gada, nic więcej.

— A wiadomo... a zawsze co zjesz to twoje.

— Tak i wesołego Allelują winszujen kumom i proszę w szczęściu jajeczko zjadać. Już słychać w Polszcze konstytucja jakaści skończyli, pokój z bolszewikami zrobili, my ogłosiły, żeb do nas nikt nie wtrancał sie, bo mi sami będzim tu sobie Wilna dołanczać, tak i Bogu dzięki, tymczasowie nic sobie, dobrze na świecie słychać.

III. Bez pracy nie będzie kołaczy.

Jeden z moich znajomych zauważył, że zwyczajnego gościa wchodzącego do kawiarni, u wstępu obrzuca urazy pełnem spojrzeniem tak kelner, jak i płatniczy, bufetowy i piccolo. We wzroku ich czytać można ciężki wyrzut, oraz pretensję, dającą się wyrazić temi mniej więcej słowy: Czego Ty właściwie tutaj chcesz, czemu mi przeszkadzasz i poco tu przychodzisz?

Ponieważ mam skłonność do filozoficznych badań, zacząłem nad tą kwestją rozmyślać i oto do jakich doszedłem wniosków: Przyczyną słusznego lekceważenia służby kawiarnianej jesteśmy my sami, ponieważ nie spełniamy jak należy obowiązków gości. Spełniają je tylko uczciwi i sumienni paskarze. Taki gość — mówił mi kelner, zostawi rachuneczek na tysiąc mareczek, a przyjdzie drugi wypije czystą herbatę lub kawę, to kelner musi dokładać do takiego gościa.

Trudno wymagać takiej filantropji ze strony kelnerów w stosunku do gości. A zatem, zamiast narzekać na ciężkie czasy i wspominać napróżno przedwojenne stosunki, należy zabrać się do uczciwego paskarstwa.

Emer.

NADESŁANE.

PRZEWODNIK
handlowo-przemysłowy

Popierajmy przemysł ojczysty!

BOLESŁAW ARMATOWICZ Jubiler, w Krakowie, Rynek główny 17.

JÓZEF MASSAR w Krakowie, ulica Floryańska 15. Magazyn towarów bławatnych i konfekcyi dla dzieci.

ZAKŁAD REPRODUKCYJNY dla wyrobu klisz ilustracyjnych Stanisław Welanyk, Kraków, Sławkowska 14.

PIOTR PAŁKA ∴ ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY w KRAKOWIE. WIELKI WYBÓR KOŁDER UL. FLORYAŃSKA L. 26. (wejście od ul. św. Marka 19)

C. SZCZURKOWSKI Zabawki i gry towarzyskie. Kraków, Grodzka 2.

K. WISZNIEWSKI, APTEKA pod Gwiazdą w Krakowie, przy ul. Floryańskiej poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, perfumerye francuskie oraz przyrządy gumowe.

R. GLINIECKI i SKA MAGAZYN BRONI w Krakowie, Szewska 2. PRACOWNIA BRONI Karmelicka 8.

ZAKŁAD POGRZEBOWY „CONCORDIA“ w Krakowie, Jana WOLNEGO plac Szczepański 2. Dom własny. Tel. 331.

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWY Jakób Better i Maurycy Tlachna, Budowniczy w Krakowie, ul. Gertrudy 8. Nr. Telefonu 515.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNEGO KRAWIECTWA damskiego. T. WĘGLARSKIEGO, w Krakowie, ulica Gołębia l. 5.

NOWOSCI w kapeluszach damskich poleca SALON MÓD „EWA“, Gołębia 5, telefon 1518.

BOLESŁAW WIERZEJSKI MAGAZYN NOWOŚCI KRAKÓW—RYNEK Tel. Nr. 368. Róg ul. Floryańskiej.

Włodzimierz Keyha
najstarsza w Małopolsce pracownia mechaniczna dla napraw maszyn biurowych Kraków, Floryańska 3.

FARBY, LAKIERY, ARTYKUŁY DLA POTRZEB DOMOWYCH, PERFUMY, MYDŁA, PUDRY i PRZYBORY TOALET. i KOSMET. ARTYKUŁY SPORTOWE SZCZOTECZKI DO RĄK, ZĘBÓW i PAZNOGCI

polecają najtaniej:

Reim - Ska Kraków,

zar z ogr. odp.

HURTOWNY SKŁAD
pod firmą
M. Król i S. Rodakowski
w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 9.
poleca
P. T. Kupcom i Kółkom Rolniczym
Pończochy, Skarpetki, Rękawiczki, Zefiry, Płótna, Szertyngi, Nici, Bawełnę, Przędzę itp. artyk.
Każdego tyg. nowe transp. towarów.

Skład papieru i galanteryi
Michał Słomiany
Kraków, Sławkowska 24.

Papiery listowe, pocztówki artystyczne, albumy na pocztówki i fotografie.
Ramki na fotografie. Wyroby skórkowe.
Lustra. Karty do gry.
Szachy, szachownice. Domnia.
Wykonuje: bilety wizytowe, zawiadomienia ślubne i wszelkie druki.

Torebki damskie, portmonetki, portfele oraz walizki do podróży

poleca firma:

Stefan Porębski
Kraków, Rynek 32.

Marya Kulinowska
w Krakowie ul. Sławkowska 18
poleca
Skład płócien i bielizny
gotowej męskiej, damskiej i dziecinnej
DYMKI, DRELICHY, RĘCZNIKI, SZYRTINGI I PŁÓTNA NA PRZEŚCIERADŁA.
Wyprawy dla niemowląt
Bielizna stołowa, kołdry i wyprawy ślubne
na zamówienia.

FARBY dla Malarzy: suche, ziemne, fasadowe, anilinowe. Olejne dla Artyst. Pokost lniany, lakiery powozowe, politurowe. **Pendzle, szczotki.**
BENZYNA Automobilowa, aptekarska i t. p. **Terpentyna 1-a, Salmiak, i wszelkie Chemikalja.**
POLECA FIRMA:
Fr. LENERT
ul. Sławkowska l. 6.
Nr. telef. 104.

Wiktor Bromowicz
w Krakowie, przy ul. Szczepańskiej l. 1.
poleca
Materye wełniane, jedwabne, zefiry, perkale i batysty na suknie damskie. Gotową konfekcyę damską oraz własne pracownie sukien.

SKŁAD WARSZAWSKI PRZYBORÓW **FOTOGRAFICZNYCH**
Kraków, Szewska 2. Tel. 1428.
Przyjmuje wszelkie roboty wchodzące w zakres fotografii. Jak wywołanie, kopiowanie i powiększenia przy bardzo niskich cenach.

IGNACY MUSIAŁKOWSKI
DOM HANDLOWY dla PRZEMYSŁU BROWARNICZEGO.
REPREZENTACJE:
Akcyjne Tow. Browarów parow.
HABERBUSCH & SCHIELE WARSZAWA
i Akcyjne Towarz. Rafinerji Wódek
HARTWIG KANTOROWICZ, POZNAŃ.
KRAKÓW
Rynek gł. 34. — Telef. 3515.
WARSZAWA
ul. Mokotowska l. 23.

Szczotki prawdziwe ryżowe,
Zmiotki, zamiatacze i wszelkie wyroby szczotkarskie,
Sznurowadła niciane i skórzane,
Baty, biczyska,
Pasty i wazelinę na obuwie,
Oliwy, smary,
Farbki do bielizny,
tylko hurtownie najtaniej
Wacław Nizio
DOM HANDLOWY
Kraków, Krupnicza 7.

DOSTAWCA KLINIK UNIW. JAGIEL. I SZPITALI KRAJ.
STANISŁAW BARAN
SP. Z. O. O.
FABRYKA INSTRUMENTÓW CHIRURG. I WETERYNAR.
KRAKÓW — SŁAWKOWSKA 6.
POLECA:
CHIRURGICZNE INSTRUMENTA. — MEBLE OPERACYJNE. — KOMPLETNE URZĄDZENIA KLINIK, SZPITALI I POKOI ORDYNACYJNYCH ITP. — APARATY ORTOPEDYCZNE. — UTENSYLIA SZKLANE. — MIKROSKOPY. — WAGI OSOBOWE.
WŁASNE WARSZTATY. **CENY KONKURENCYJNE.**

„COSULICH“
Societa Triestina di Navigazione.

w Krakowie, ulica Radziwiłłowska l. 23 i ul. Szpitalna l. 36. — Regularne połączenie do **Nowego Jorku i Ameryki południowej, do Rio Janeiro, Santos, Buenos Aires.**

Informacyi co do cen i potrzebnych dokumentów udziela się na żądanie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski.

Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie.